DOM POLSKI

PISMO BELETRYSTYCZNE I NAUKOWE

wychodzi w Poznaniu 1, 10 i 20 każdego miesiąca.

Rok II. — Poznań, 1 lutego 1889 r. — Nr. 4.

Prenumerata roczna wynosi 8 m., półroczna 4 m., ćwierćroczna 2 m. tak dla miejscowych, jak zamiejscowych przedpłacicieli krajowych; dla Galicyi 5 zlr. rocznie, 1 zlr. 25 cent. ćwierćrocznie z przesłaniem exemplarza na miejsce. — Miejscowi przedpłaciciele, odbierający „Dom polski" w redakcyi, płacą tylko 1,50 mrk. — Zapisywać można na wszystkich pocztach krajowych, a w Poznaniu w redakcyi, ulica Wiedeńska, nr. 6, II. piętro. — Przedpłatę ćwierćroczną przyjmuje każda poczta; półroczną, lub roczną tylko redakcya. — Inseraty przyjmują się za opłatą 20 fen od wiersza jednolamowego. — Pojedyńczy numer „Domu pol." kosztuje 40 f.

Drukowanych rękopisów nie zwraca redakcya.

Kilka uwag
dla naszych kobiet.

Sumienie niewiasty pełne delikatności uczuć, przytem tkliwe na wszelkie wrażenia łatwo zaniepokojone być może wymaganiami słusznemi, lub niesłusznemi, dotyczącemi jej obowiązków względem ojczyzny i narodu.

Aby więc wiedziała, co jej w tym zakresie czynić przynależy, dobrze posłuchać rady, jakiej religia udziela.

Życie publiczne nie jest przeznaczeniem kobiety. Rzadkie wyjątki stawiają ją na czele społeczeństwa i każą jej odgrywać rolę Semiramidy. Nie pozazdrościć jej tego szczęścia i chwały, ale raczej litować się nad nią należy, iż zbieg okoliczności postawił ją w tak nadzwyczajnem i w dwójnasób dla niej trudnem położeniu.

Jej czynność i sława przy domowem jest ognisku, w kole rodzinnem. Tam jej patryotyzm obszerne i skuteczne ma pole działania.

Jej kochające i religijne serce przede wszystkiem korzy się przed Panem Zastępów, władcą i rządzcą wszechświata. Niech więc błaga w codziennej modlitwie miłosierdzie Boże o odpuszczenie win narodu, o błogosławieństwo dla wszystkich w ogóle, a w szczególności dla bliższych i najbliższych sobie. Wszystkim dobrze życząc, niech powszechnego dla wszystkich pragnie szczęścia i dobra na tym obszernym świecie, gdzie wszyscy, ilu ich Bóg stworzył, wygodnie i swobodnie pomieścić się mogą, byleby własnej swej złej woli nie przeciwstawiali najmędrszym Stwórcy ustawom.

W rodzinnem gronie, w wychowaniu młodszego pokolenia, niech przechowuje niewiasta szacowne przodków podania, cne matek obyczaje. Niech przechowuje święte wspomnienia dziejowej narodu przeszłości, pobożne i uroczyste, historyczne i narodowe pienia, obrzędowe świąt chrześciańskich, narodowych i familijnych obchody. Niech jej dom będzie przybytkiem ojczystych tradycyi, usta jej skarbnicą dziejów narodu.

Gdy Mojżesz cudowną Boga potęgą przeprowadził naród hebrajski przez Czerwone morze i uczcił to wiekopomne zdarzenie uroczystym hymnem dziękczynienia i uwielbienia majestatu Bożego, natychmiast zebrały się niewiasty i dziewice Izraela pod przewodnictwem Maryi, siostry Mojżesza, i uczyły się tej pieśni, by ją na potomne czasy następnym podać pokoleniom. Otóż przykład patryotyzmu niewiast izraelskich — wzór do naśladowania dla niewiast i dziewic każdego narodu.

Dzieje świata uczą nas, że rodziny i narody upadały, a rody niszczały przez zbytek i swawolę niewiast, przez zniewieściałość mężczyzn, przez bezprawia, niesprawiedliwości, uciski i krzywdy, wyrządzane pracującym, ubogim, prostaczkom, wdowom i sierotom, a wyzywające pomsty niebios na gnębicieli. Tu więc otwiera się wielki, obszerny zakres patryotycznej działalności dla kobiet. Piastują one wielką potęgę, wywierają bowiem silny i stanowczy wpływ na opinią publiczną w narodzie, której światła i sądu niejeden więcej się lęka, niż praw oktrojowanych i przykrych następstw z przekroczenia tychże wynikłych. Ta opinia publiczna, ale tylko sprawiedliwie i sumiennie działająca, niech karci złe i tam, gdzie nie dosięga władza prawa. Niech, dobro ogółu nieustannie mając na celu, powściąga zbytek u bogatych, niech niewiasty i dziewice utrzymuje w prawdziwej, nie pozorami łudzącej pobożności, w patryarchalnej obyczajów prostocie, niech zasłużoną okrywa wzgardą rozpieszczenie, zniewieściałość, a za nią w trop idącą znikczemniałość u mężczyzn; niech w wychowaniu młodzieńców hart duszy i hart ciała na pierwszem stawia miejscu, a przede wszystkiem niech powstrzymuje i karci wszelką niesprawiedliwość, krzywdę, ucisk, w braku miłości bliźniego i w nienawiści źródło mające; a gdzie nie da się inaczej złemu zapobiedz, tam niech publiczną hańbą piętnuje tego rodzaju wykroczenia i przestępstwa, a w dalszym ciągu postępowania niech niepoprawnych gwałcicieli praw Boskich i ludzkich unika, usuwa od społeczności aż do czasu nawrócenia ich i upamiętania.

Publiczna opinia w chrześciańskim narodzie winna już raz przyjść do tej sprawiedliwości i doskonałości, by społeczeństwo umiało wzgardzić bogatą, wyniosłą, pyszną, na krzywdzie bliźniego rozpanoszoną nikczemnością i podłością, które w swej napuszysto-

ści i zarozumiałości wyższe się czują nad prawo i rzeczywistą cnotę; a natomiast powinna publiczna opinia ocenić, bronić i podźwignąć zdeptaną, niesłusznie prześladowaną zacność i poczciwość.

*

Bigarreau.

Nowela

Andrzeja Theuriet.

(Tłom. J. D.)

(Ciąg dalszy.)

— Dla czegoż? — zawołał nagle Bigarreau, dla czegoż tylko oboje nie jesteśmy na wyrębie? Byłoby nam tak dobrze razem pracować! Wspólnie gotowalibyśmy sobie wieczerzę, wspólnie po pracy gawędzilibyśmy wieczorem.

W tejże chwili na skraju zagajenia od leśnej drożyny usłyszeli głosy oddalone, poczem głębokie: Hop! hop! zabrzmiało na wyrębie.

— To ojciec, rzekła Norina, powstając, ale wydaje mi się, jak gdyby nie był sam.

W istocie ojciec Vincart powracał w towarzystwie mężczyzny, z którym, żywo gestykulując, rozmawiał. Gdy byli zaledwie o dwadzieścia kroków oddaleni, Norina przenikającemi oczyma rozpoznała nowego przybysza.

— O! mruknęła, to ten urwisz Champenois.

— Hola! dzieci, zawołał Vincart, zupa gotowa? Pokrzepienie z sobą przynoszę. Wiecie, na zakręcie drogi, z Gurgis wiądącej, spotkałem tego oto towarzysza, który wracał do nas.

— Dobry wieczor, rzekła Norina, nie tając złego humoru. Miejcie chwilę cierpliwość, zupa wnet będzie gotowa.

— Dobry wieczor, Norino! rzekł z swej strony czeladnik najsłodszym tonem, zdejmując mantelzak swój. Cóż? czy wszystko idzie po myśli? Równocześnie patrzał na Bigarreau, który wzrok przybyłego śmiało wytrzymał.

W zapadającym zmroku uczeń mógł jeszcze rozróżnić krępego czeladnika z piętnem przebiegłości na twarzy, z złośliwym zarysem wokoło ust i kosem spojrzeniem. Cienka, rzadka broda zdobiła mu podbródek, miał błyszczące policzki, a nad oczami zamiast brwi dwie czerwone, gładkie kreski

— Oto Klaudyusz Pinson, terminator, o którym ci opowiadałem, rzekł sabotnik w odpowiedzi na pytającą minę czeladnika.

— Klaudyuszu, mój chłopcze, oto Champenois; będzie cię on uczył nadal, a musisz go tak słuchać, jak mnie samego. Zrobiliście już znajomość, zatem siądźmy zobaczyć, co dostaniemy w zęby.

Norina pokrajała chleb w kawałki i postawiła białe i brunatne talerze z zupą. Dobrą chwilę nic nie było słychać prócz szczęku łyżek i żucia jedzących. Po zaspokojeniu pierwszego głodu ojciec Vincart zwrócił się do Champenois.

— Coż słychać u ciebie w domu? zapytał.

— Nic, ale po drodze zatrzymałem się w Auberive, tam hałas dopiero, jeden z pracujących chłopców przy nowem więzieniu umknął, co poruszyło całą okolicę.

Bigarreau zaczął się kręcić niespokojnie, aż Norina musiała mu przez znaki zwrócić uwagę, aby go zrobić ostrożnym. Wszelako z wielkiego wzruszenia, pomimo iż w skutek ciemnej nocy już nikt nie mógł widzieć wyrazu jego twarzy, upuścił z rąk talerz i ten rozbił się na kamieniu.

— Gamoniu! zawołał ojciec Vincart, tak to obchodzisz się z mojem srebrnem naczyniem?

— Spodziewamy się jednak, dodał Champenois szyderczo, że jest zręczniejszym, gdy ma narzędzie w ręku! Tak, majstrze, jeden więzień uciekł z ciupy, ale oni go pochwycą znowu! Rysopis jego rozesłali na wszystkie strony, a żandarmi idą za nimi!

V.

— Bądź ostrożnym, szepnęła na drugi dzień Norina, gdy Bigarreau z pełnemi taczkami polan obok niej przejeżdżał, jak wczoraj upuściłeś talerz, krew zcięła mi się w żyłach! Skoro już pierwszego dnia straciłeś głowę, Champenois, który chytry jest, jak kuna, wkrótce wyśledzi naszę tajemnicę, i nie omieszka przeciwko tobie jej użyć.

— Ten człowiek mi się nie podoba i nienawidzę go już teraz.

— Nic nie znaczy, trzeba być dla niego uprzejmym, bo lepiej mieć go za sobą, niż przeciw sobie

Bigarreau przyrzekł być uważnym, i probował nawet pochlebić się czeladnikowi, który miał kierować jego robotą.

Ale możnaby sądzić, że Champenois z góry przeciw nowemu gościowi był uprzedzonym. Ustawicznie starał się pochwycić go na drobnych przeoczeniach. A jakkolwiek dobrze wiedział, iż Bigarreau był dopiero nowicyuszem, dawał mu trudną robotę, aby, gdy biedak popsuł kawałek drzewa, lub narzędziem zrobił cięcie fałszywe, przywołać ojca Vincart i dowodnie okazać, iż terminator zawsze niezręcznym pozostanie partaczem.

Dla przejednania Champenois Norina postanowiła z swej strony mniej uporną się okazywać i prostaczych pochlebst „zyza" — jak go nazywała — nie odrzucać zjadliwym przekąsem. Ale rezultat i tego postępowania nie zbyt pomyślnie wypadł dla jej protegowanego. Gdy bowiem Champenois widział, że nie jest już odtrącany, jak pierwej — przypisał zmianę tę osobistym swym zaletom, sądząc, iż Norina zaczyna być powolniejszą. — Stawał się coraz śmielszym, a dla Noriny nieznośniejszym; dziewczyna nie mogła z nim chwili sama pozostać, żeby nie być wystawioną na przykre natręctwo. Wreszcie straciła cierpliwość, uniosła się, a odtrąciwszy „wstrętnego zyza" — traktowała go odtąd w pierwotny, odstręczający sposób. — Zwrot ten silnie podrażnił mściwego czeladnika, obudzając w nim na nowo chwilowo uśpione podejrzenie.

Zazdrość obdarza zwykle tych, których opanuje, delikatnym, przenikającym wzrokiem, zaostrza dowcip, wzmacnia zmysł wzroku i słuchu. — Champenois wietrzył miłość w atmosferze wyrębu. Podpatrywał młodych ludzi i odgadnął naturę niejasnego uczucia, które ich ku sobie pociągało, pierwej, niż oni sami powzięli o nim świadomość. Od tej chwili zawiedzione nadzieje i podrażniona próżność wytworzyła w jego sercu złość zjadliwą, której ofiarą stał się nieszczęśliwy Bigarreau. Czeladnik, zadając sobie niemało trudu, aby chłopcu życie uczynić jak najcięższem, nie szczędził mu obelg, ani złego obchodzenia się.

Bigarreau, od dawna przyzwyczajony do więziennego trybu i dręczenia dozorców, znosił z początku wybuchy złego humoru i niesprawiedliwe postępowanie Champenois z filozoficznym spokojem, mimo to nieraz z trudem jedynie złość swą powściągał, żeby nie dopuścić do kłótni, któraby bezsprzecznie ku jego szkodzie wypadła i zakończyła się wygnaniem z wyrębu.

— Nie wytrzymam już dłużej — rzekł pewnego poranka do Noriny, gdy razem łowili raki w strumieniu; jeżeli Champenois tak dalej będzie postępował, skoczę mu kiedyś na szyję i uduszę.

— Miej cierpliwość, mój biedny Klaudyuszu, odparła dziewczyna, wyciągając wilgotne ramiona z wody i uporne włosy, które spadały jej aż na oczy, w tył odrzucając — to wszystko minie, jak śnieg marcowy. Champenois nie pozostanie wieczne z nami. Wynajdę środek poróżnienia go

z ojcem i wypędzenia na cztery wiatry. Ale dopóki to nie nastąpi, musimy być ostrożni, gdyż pokąd jesteśmy w tej okolicy, boję się ciągle, żeby przy swej chytrości nie odgadł, skąd przyszedłeś.

Podniosła głowę do góry i zwróciła ją ku towarzyszowi, usiłując jasnym, śmiejącym się wzrokiem dodać mu otuchy.

W spódnicy, podpiętej do kolan, stała w strumieniu niewzruszenie, opierając się prądowi, włosy spadały jej na ramiona, których lśniąca białość połyskiwała przez obcisły kaftanik. Konary olch, krzyżujące się nad wodą i tworzące łuk naturalny, otaczały ją chłodnym półcieniem, w którym oczy jej błyszczały, jak dyamenty w ciemności.

— Słuchaj — dodała przyciszonym głosem, boję się, że podejrzliwe jego myśli udały już się tym szlakiem. Przypomniałam też sobie, jakeś mi raz mówił, że w tej stronie ukryłeś kaftan swój więzienny, nie prawdaż?

— Tak jest — pod kamieniem, przy zakręcie potoku.

— Wierzaj mi, lepiej byłoby, gdybyś go wykopał i rzucił w głęboką jamę, lub spalił ze szczętem.

— Myślisz, że „zyz“ odkryć go może?

— Wszystkiego się obawiam i spodziewam po takim człowieku, jak Champenois.

— Ba! odparł Bigarreau niedbale — jeśli los chce, żebym został odkryty, to choćbym się schował w lisią norę, znajdą mnie niezawodnie. W całem mem życiu nie zaznałem nigdy szczęścia prócz tych niewielu dni, które u was przebyłem, zanim powrócił Champenois

— Zatem masz jeszcze jeden powód więcej do uczynienia wszystkiego, żeby tu pozostać, zawołała Norina, marszcząc czoło i wyskakując nagle z wody. — Myślisz tylko o sobie — mówiła z wyrzutem i głosem, zdradzającym niezadowolenie.

Usiadła wśród dzikiej macierzanki, oblana światłem słonecznem — poczem rozciągnęła się z nadąsaną minką, oparła łokcie w trawie, a ręce zanurzyła w włosach roztarganych. Bigarreau poszedł ku niej.

— Gniewasz się, Norino? zapytał głosem miękkim, nieśmiałym.

— Gniewam się, odpowiedziała z pół uśmiechem, upierasz się, żeby nic nie słyszeć — i nic sobie nie robisz z tego, co innych zasmuca.

Wziął ją za rękę, probując odsłonić twarz, którą upornie w dłoniach ukrywała.

— Przebacz, droga moja Norino — jąkał proszącym tonem — nie chciałem cię bynajmniej trapić — tylko, jeżeli myślę o tobie, to dla tego, że stało się to już mojem szkaradnem przyzwyczajeniem, jakie powziąłem z czasem, ponieważ przed tobą nikt nigdy nie troszczył się o mnie. — Ale musiałbym być najgorszym między najgorszymi, jeślibym zapomniał o twej dobroci.

Udało mu się pochwycić ją za ręce, które zostawiła w jego dłoniach. Chwilę milczeli oboje. Jak matka, usypiająca dziecię na łonie, tak las spokojnie ich kołysał brzęczeniem chrząszczów, szelestem płynącej wody i oddalonem gruchaniem gołębi. Kwiecie wonnej macierzanki i majeranu rozsiewały słodki zapach wokoło!... Młodego chłopca opanowało jakieś dziwne, rozkoszne uczucie, tamujące mu nietylko mowę, lecz niemal i oddech.

Norina zwróciła ku niemu oczy, świecące, jak jeżyny w rosie porannej.

— Przyrzekasz mi być ostrożnym, nie prawdaż? szepnęła — mam przeczucie, że Champenois jakąś podłość przeciw tobie knuje.

— Dla czego?

— Ponieważ jest zazdrosnym. Prześladuje mnie teraz więcej, niż kiedykolwiek. Dziś rano w szopie chciał mię pocałować; dałam mu za to pootężny policzek. Wtedy roześmiał się złośliwie i patrząc na mnie swemi szkaradnemi oczyma, rzekł z pogardą: — Gdyby to ten włoczęga terminator był na mojem miejscu, mniej robiłabyś korowodów. Zabrakło mi cierpliwości i odpowiedziałam po prostu: — Zapewne, że go wolę, niż ciebie, starego zyza.

Bigarreau zaczerwienił się.

— A! a czy to prawda, Norino?

— Nigdy nie kłamię — wyjąkała, ukrywając oblicze w kwiatach macierzanki. A potem, mówiła dalej przytłumionym głosem, mam o wiele więcej przyjaźni dla ciebie, niż ty dla mnie! — Widzę dobrze, że przyzwyczaiłeś się już do tej myśli, żeby mnie opuścić — podczas gdy ja... gdy odejdziesz....

Urwała, bo łzy jej mówić nie dozwoliły.

— Norino, nie płacz.... moja jedyna, ukochana Norino.

Ujął jej głowę w obie dłonie i podniosł do góry, poczem mocno zaniepokojony płaczem serdecznej przyjaciołki pochylił się ku jej twarzy i z braterską tkliwością starał się łzy jej ususzyć, całując oczy wilgotne. Norina nagle zarzuciła mu ręce na szyję i usta chłopca po raz pierwszy dotknęły świeżych, płonących ust dziewczyny.

Uczucie pierwszego jedynego pocałunku przepłynęło, niby fala szumiąca, niby płyn odurzający kroplą po kropli po żyłach tych dojrzewających dzieci, upajając je na chwilę i pozbawiając nieomal przytomności. Szum gałęzi, poruszonych przez sarnę, która chciała napić się w strumyku, lecz widokiem dwojga kochających się spłoszona — umknęła... obudził ich z zachwytu. Norina jednym skokiem była na nogach, i zaczerwieniona zmieszana, a przecież szczęśliwa.... znikła wkrótce za olszyną nad strumieniem.

Bigarreau z głośno bijącem sercem sam pozostał na pochyłości; czuł jeszcze wilgotne, rozkoszne dotknięcie miękkich ust Noriny; zdawało mu się, jakoby kraj lasu kręcił się z nim naokół, ziemia z pod nóg się usuwała, ciągnąc się nieznacznie ku strumieniowi, którego szmer silnie mu w uszach dźwięczał. Powoli przychodził do siebie, przypomniał sobie przyrzeczenie, dane Norinie. Znajdował śię właśnie w pobliżu kamienia, pod którym ukrył kaftan więzienny; potrzeba było go przynieść i zniszczyć starannie. Wpółprzytomny — zataczając się prawie, poszedł pionowym brzegiem strumienia. Poruszył kamień nogą, i już go podniosł prawie, gdy przyszła mu na myśl zalecona ostrożność, obejrzał się więc i z drugiej strony strumyka zobaczył na tle wysokiej szkarpy nieruchomy cień Champenois. — Upuścił kamień, bojąc się, żeby mu nie przeszkodzono w zajęciu i jak to robią próżniacy, bawiący się rzucaniem żwiru w wodę, siadł na nim — poczem wyciął sobie kij laskowy i oddalił się z obojętną miną.

Jar pozostał przez kwadrans opuszczony. Spłoszona przed chwilą sarna wyszła z gęstwiny orzeźwić się u źródła. Naśladowały ją kosy, drozdy i sroki z sąsiedztwa. W miejscu, gdzie Norina i Bigarreau siedzieli, znacznem przez zgniecione rośliny — majeran i macierzanka zaczęły zwolna zmięte łodygi podnosić. — Zdawało się przez chwilę, iż natura wraca do zwyczajnego swego trybu — gdy nagle ukazanie się natręta wszystko wytrąciło z kolei.

Champenois, ukrywający się między latoroślami na przeciwległym brzegu, spuścił się do strumienia, przekroczył go i idąc zmiennym jego biegiem stanął przy głazie, na którym Bigarreau siedział poprzednio.

Szybko odrzucił kamień, używając rąk zamiast dźwigni, a czerwona pyzata twarz jego rozjaśniła się wewnętrznem zadowoleniem.

— Z pewnością — zamarmotał pod nosem, rozkładając kaftan na wpół już zniszczony od wilgoci — mamy tutaj tajemnicę. Przejrzał ubranie we wszystkich kierunkach i pod spodem kołnierza odczytał czernidłem drukarskiem wypisane słowa: *Centralne więzienie w Cl: nr. 24.* — Wydał kwik stłumiony — położył kaftan napowrót w błotne ukrycie i przykrył go kamieniem.

— Wiedziałem dobrze — zamruczał — że ptaszek umknął z klatki w Auberive. — Poczekaj no troszkę ty, sowo więzienna! Potrafią oni przyciąć ci skrzydła, że nie odrosną więcej.

Włożył ręce w kieszenie i świstając, wdrapał się na przekop, przecinający las w kierunku gościńca.

Odgłos okutych trzewików jego i świstania zwolna

przebrzmiał pod drzewami i jar przybrał znowu swe ciche, samotne znamie.

Champenois, ukazawszy się dopiero wieczorem, opowiadał, że był w Colmiers u kowala, gdzie dawał sobie narzędzia do reparacyi.

Zdawał się być lepiej usposobionym i rozmowniejszym, niż zwykle, a ojciec Vincart twierdził, że musiał dotrzeć aż do szynku.

Norina i Bigarreau, głęboko wstrząśnięci nagłym rozkwitem miłości, zajmując się jej wspomnieniem, nader mały brali udział w rozmowie. Wieczerza niedługo trwała, poczem udali się na spoczynek.

Następnego poranka słońce w blasku złocistym ukazało się na czystym błękicie. Robota była pilna w wyrębie, wcześnie zatem przystępowano do jej rozpoczęcia. Ojciec Vincart i Champenois siedzieli pochyleni nad blokiem, wydrążali z grubszego obrobione trzewiki i podawali Norinie, która skrobaczką je wykończała.

Tak przyrządzone trzewiki — jeden w drugi wsunięte — Bigarreau tuzinami odymiał nad ogniem z zielonych wiórów. Około dziesiątej godziny przerwano pracę, ażeby coś przekąsić, łyk krajowego wina pociągnąć, a wszyscy robotnicy pracowali równie hałaśliwie szczękami, jak przedtem pilnie rękami zajęci byli. Nagle ojciec Vincart, który właśnie podniósł głowę, ażeby flaszkę do ust zbliżyć — zobaczył, jak się coś niezwyczajnego pomiędzy drzewami w zaroślu poruszyło. — Przez przegięte gałęzie rozróżnił błysk szabel i uniformy.

— Daj go katu! — zawołał — coś tu będzie nowego.

Norina równocześnie z nim widziała wszystko.

— Żandarmi — szepnęła — uciekaj, Klaudyuszu.

Bigarreau wstał, już chciał uciekać, lecz Champenois podstawił mu nogę i chłopiec upadł na ziemię. W tej chwili ktoś wybiegł zza drzew, a gdy terminator chciał się podnieść, uczuł uciskającą go pięść żelazną, której właściciela poznał zaraz po sposobie, z jakim palce jego skórę mu gniotły.

— Ty, łotrze! — zawołał nadzorca Seurrot, wstrząsając nieszczęśliwym więźniem, przecież cię znalazłem! — Tym razem wypędzę ci na zawsze chęć do ucieczki.

Okładał go szturchańcami, które Bigarreau blady, jak ściana, przyjmował, zacisnąwszy zęby, bez drgnienia. Żandarmi krokiem bojowym wystąpili z lasu.

Norina z początku była tak pognębioną, że słowa nie mogła wymówić. Czarne jej oczy przybrały wyraz groźny, ręce zacisnęły się kurczowo.

— Łotrze nikczemny! zawołała, wyciągając pięść ku Champenois — ty to, ty go zdradziłeś.

Czeladnik z złośliwym uśmiechem wstrząsł ramionami i tyłem się do niej obrócił.

— Champenois — mruknął ojciec Vincart oburzony — nigdym się tego nie spodziewał po tobie, poczem zwrócił się do żandarmów:

— Przebaczcie, panowie, ale z jakiego powodu chcecie tego chłopca uprowadzić?

— Ten chłopiec — odparł podoficer Fondreton surowo — uciekł z więzienia w Auberive, gdzie go niezwłocznie zaprowadzimy. Co się was tyczy, ojcze Vincart, źle uczyniliście, zatrzymując podobnego nicponia przy sobie - i możecie być, jako współwinny, do sądu zapozwani. A teraz w drogę!

Ale Norina rzuciła się między żandarmów i nieszczęśliwego więźnia, usiłując tego ostatniego wyrwać z pięści nadzorcy.

— Proszę was, panowie, puśćcie go, puśćcie go — błagała — on nie jest złym, pracuje chętnie, i u nas wyjdzie na człowieka, podczas gdy tam, przy innych więźniach, zmarnieje, przepadnie na wieki! — Ręczę, jeśli puścicie go wolno, zrobimy z niego poczciwego robotnika.

Miłość zrobiła ją przemyślną i podsunęła jej argumenta, które, jak sądziła, każdego rozsądnego człowieka musiały przekonać; lecz nieubłagani żandarmi nie dali się zmiękczyć, jakby byli z kamienia. Norina upornie probowała zamknąć im drogę.

Nadzorca szorstko na bok ją usunął.

— Chcemy iść — rzekł — ciągnąc więźnia naprzód.

— Norino! ojcze Vincart! bądźcie zdrowi, wykrztusił Bigarreau stłumionym głosem — nigdy was nie zapomnę!

— Więzień z eskortą szybko oddalili się po leśnej drodze — ale Norina uparcie szła za nimi i żandarmi mieli niemało trudu, żeby ją utrzymać w pewnem oddaleniu. Nadaremnie ich zaklinała, aby jej pozwolili jeszcze raz uściskać przyjaciela. Nie pomogły najczulsze prośby, widząc zatem, że są nieubłagani, rozgniewana wykrzyknęła z dziką rozpaczą.

— Nie macie serca, ludzie! — Nie wstydże was we trzech biednego chłopca tak poniewierać? Ale to wam nie ujdzie bezkarnie, pójdę do prefekta — do króla samego i odbiorę go. Klaudyusz do nas należy, chcę go mieć, oddajcie mi go, oddajcie! Z rozpuszczonemi włosami i błyszczącemi oczyma napełniała las swą skargą żałosną; postępując za dozorcą i żandarmami aż do gościńca, gdzie wyczerpana i zachrypnięta z krzyku upadła na kraj drogi.

— Norino moja, zawołał Bigarreau, podczas gdy Seurrot wlókł go na szosę — to trud daremny; wróć do domu. Bądź zdrowa, najdroższa, wróć — kocham cię bardzo! — pamiętaj o mnie.

— Klaudyuszu! wykrzyknęła.

Już żandarmi z więźniem zniknęli na zapylonej drodze, a jeszcze za nimi rozbrzmiewał rozpaczliwy głos Noriny:

— Klaudyuszu, mój Klaudyuszu!....

— Żandarmie Schnapp! rzekł podoficer Fondreton do podwładnego, przygryzając wąsy: Krzyk tej młodej dziewczyny przeszywa mi serce na wylot — powiedzmy szczerze, niby werbel wojenny. Są chwile, w których ciężko przychodzi obowiązki służby utrzymać w zgodzie z uczuciem. Nieprawdaż, Schnapp?

(Ciąg dalszy nastąpi).

DO MEGO DZIECKA.

Kocham cię bardzo, synku mój mały,
Tyś celem życia mojego,
Przy tobie nikną czcze ideały,
Tyś szczęściem domu całego.

A kiedy uśmiech zoczę twój słodki,
Taka mnie rozkosz ogarnia,
Kocham świat cały dla mej pieszczotki!...
Radością prawie męczarnia!...

Kiedy rączęta wyciągasz ku mnie,
Ze snów różowych zbudzone,
Twe oczka patrzą na mnie rozumnie,
Matczynych pieszczot spragnione.

Tak, ja cię kochać będę, Jasinku,
Ale bądź dobrym dla drugich,
Spiesz, gdzie Bóg woła, a On ci, synku,
Dożyć pozwoli lat długich!

Niech twoje serce pokochać umie
Wszystko, co wzniosłe, prawdziwe,
Niech boleść drugich łatwo zrozumie,
Niech będzie szczere, życzliwe.

A gdy spostrzeżesz gdzie łzę niedoli,
Wesprzyj — choć słowem pociechy —
Niech cudza krzywda i ciebie boli,
Nie omiń chaty i strzechy.

Czyste miej serce, mężnego ducha,
Jak Polakowi przystoi,
Kochaj ojczyznę!... Bóg prośb wysłucha,
Na trud w swój pancerz uzbroi.

Marya P. z Rzęszkowa.

Nowe wydawnictwa.

Wydawnictwa tego sezonu mniej były liczne, niż zeszłego, ale jednak dość jest do czytania na długie wieczory zimowe, proszę tylko przejrzeć, co następuje:

Pan Wincenty Kosiakiewicz, pisarz niedawno występujący na arenie literackiej, wydał dwa tomy. Jeden z nich zawiera powieść p. n.: „Janek.“

Autor maluje tu sfery mieszczańskie, któreby można nazwać proletaryatem inteligencyi. Wdowa po telegrafiście kolejowym po śmierci męża znalazła się z dwojgiem dzieci bez żadnych środków utrzymania. Szyjąc na maszynie, marzy o wykształceniu Janka, a że chłopak nie chce się uczyć w klasycznem gimnazyum, przeprowadza się do Warszawy, aby tam ukończył szkołę techniczną. Liczy także na pomoc rodziny, zajmującej wyższe stanowiska w świecie, a przede wszystkiem na ojca zmarłego męża, kapitalistę. Tymczasem rodzina oprócz rad niczego nie użycza zapracowanej wdowie, a kapitalista oświadcza: „Po mojej śmierci weźmiecie wszystko, ale teraz dajcie mi pokój.“

Janek znów się nie uczy, choć mu na zdolnościach nie zbywa, lecz wrodzone lenistwo przeszkadza w pracy. Młodsza siostrzyczka Janka, Micia, podejmuje wszystkie trudy małego gospodarstwa, a matka szyje, a szyje.

Nareszcie jeden ze stryjaszków daje radę porzucenia szkoły i oddania chłopca do terminu u ślosarza. Stosownie do rady Janek został rzemieślnikiem, a jeden z wujów, urzędnik przy kolei żelaznej, wyrobił mu miejsce przy warsztatach kolejowych.

Nareszcie dziadek-kapitalista umiera. Wdowa po telegrafiście w ostatnich czasach, zmęczona teraźniejszością, żyła już tylko marzeniem przyszłości, które miało się ziścić wraz ze śmiercią ojca mężowskiego. Za pieniądze otrzymane w spadku miał być kupiony dom z ogródkiem w mieście Włocławku, Janek miał założyć tam własny warsztat, a matka z Micią miały przy nim zamieszkać. Marzenie to stało się cząstką życia wdowy, wyrzec się go nie była zdolną.

Tymczasem otwarcie testamentu strąciło ją od razu ze szczytu marzeń w otchłań rzeczywistości; kapitały okazały się daleko mniejsze, niż się spodziewano, a podzielone na równe części między liczną rodzinę, stanowiły drobne tylko działki Biedna wdowa nie mogła przenieść okropnej prawdy i... zwaryowała.

Jeden z wujów, mianowany urzędownie opiekunem, umieścił matkę w zakładzie obłąkanych, Micię wziął do własnego domu, a Janek otrzymał przypadający mu w dziale jeden tysiąc rubli.

Poczciwa Micia, zamieniona w popychadło w domu wujostwa, marzy o odebraniu matki z szpitala i o zamieszkaniu wspólnem u Janka. Chłopiec zarabiał sporo w warsztatach, co wraz z procentem od kapitaliku mogło starczyć na skromne utrzymanie, ona nauczyła się mało wydawać i wszystkie potrzeby zaopatrywać.

Ale Janek nie spieszył się z urzeczywistnieniem marzeń dobrej siostry, zakochał się on bowiem w siostrzenicy restauratorki, u której się stołował wraz z kolegami. Pani Radoszewska, restauratorka żyła także marzeniami, a marzenie to miało postać kilku set rubli zaoszczędzonych. Do urzeczywistnienia tego snu dopomagała jej wielce siostrzenica Helena, ładna, sprytna, śmiała, bo przynęcała klientów. Przy ładnych oczach panienki można było robić oszczędności w kuchni. Tym sposobem Helenka zaprawiała się do życia próżniaczego, do wyzyskiwania słabostek męzkich.

Janek wydał się jej korzystną partyą, została więc jego żoną, ale życie pracy i oszczędności nie nęciło ją wcale. Chciała przede wszystkiem używać świata i nic nie robić. Nie założyła gospodarstwa domowego, namówiła męża do stołowania się w restauracyi, wyciągała mu grosz z kieszeni na stroje, na teatr, na przejażdżki dorożkami.

Wszystko to tak mało kosztowało, a przecież ów tysiąc rubli w bardzo krótkim czasie zniknął. W dodatku Janek, opuszczając pracę, został wydalony z warsztatu i na młodą parę przyszły chwile gorzkiej pokuty. Piękna Helena, zasmakowawszy w życiu pełnem przyjemnostek, nie myślała przecież pokutować; porzuciła męża dla inżyniera właśnie w chwili, kiedy Janek, przyprowadzony do ostateczności kaprysami ukochanej do szału żony, odważył się na kradzież 8-miu tysięcy rubli i dostał się do więzienia. Katastrofę tę odcierpiała Micia boleśnie. W winę brata uwierzyć nie mogła, lecz bolała nad zawisłem nad nim podejrzeniem i nad okropnemi skutkami dozorów fatalnych.

Janek półtrzecia roku przesiedział w więzieniu, gdzie nie wyleczył się z miłości do żony, marzył o powrocie i o pożyciu z nią przy pomocy 8-miu tysięcy rubli, powierzonych jej w ostatniej chwili, choć nie odebrał ani jednego listu od niej.

Micia tymczasem doszła do pełnoletności i zaślubiła lekarza, którego od kilku lat znała jako korepetytora synka wujostwa. Państwo Kazimirzowie przyjęli Janka z sercem braterskiem, ofiarowali mu swój dom, ale on marzył tylko o odszukaniu żony. Udało mu się wreszcie odkryć jej wspaniałe mieszkanie. Kobieta przyjęła go z podstępną obłudą. Mówiła mu o tęschnocie za nim, o radości z zobaczenia, a tymczasem układała ucieczkę. Uciekła — a Janek, przekonawszy się nareszcie, ile była warta jego ubóstwiana, zachorował na tyfus. Pielęgnowany przez szwagra i siostrę, przyszedł do siebie, zapragnął żyć i pracować dla zwrócenia owych 8-miu tysięcy rubli.

Warszawa zapewne niemałą liczbę liczy takich Helen, szczęściem, że są w niej także takie Micie.

Drugi tom utworów pana Kosiakiewicza zawiera kilka drobnych obrazków dzisiaj tak modnych.

Wyszła także z druku powieść pana Ehrenfeuchta, p. n. „Na placówkach życia,“ mniejszej wartości od „Janka.“

„Dewajtis“ p. Rodziewiczówny leży także za witrynami księgarskiemi, ale o powieści tej pisaliśmy już dawniej; obecnie raz jeszcze zalecamy ją Czytelnikom „Domu.“

„Z kulą u nogi,“ powieść Jeske-Choińskiego, zawiera przestrogę dla młodzieży, aby nie zawierała nieopatrznych związków małżeńskich.

Pan Aleksander Mańkowski wydał powieść p. n. „Pan Wojciech.“ Ma ona te same wady, co „Minowski.“ Bohater jest skarykaturowany, wszystkie postacie grzeszą brakiem prawdy życiowej. Żółkowski nie chciał

się podjąć roli „Minowskiego,“ mówiąc: „Nie mogę go sobie przedstawić żywym.“ Słowa te znakomitego artysty można zastosować także do „Pana Wojciecha. Że typ podobny do tych dwóch ludzi is'nieje w naszem społeczeństwie, o tem nie ma wątpliwości. Autor widocznie postawił go za model w swej pracowni, lecz nie zdołał uchwycić głównych konturów, a zbytnio cieniując szczegóły, zamażał całość. W ogóle Mańkowski nie umie tworzyć charakterów, ani nawet fotografować powierzchownie ludzi, co już jest niezbędnym warunkiem powieściopisarstwa.

Między wydawnictwami sezonu pojawiły się także dwa tomiki z wierszami. Niestety! ani p. A. Nadachowski ani p. Kobylański nie zapowiadają talentów. Szyderstwo prasy powinno ich wyleczyć z chętki dostania się na Parnas. P. Kobylański szczególniej zdradza naiwność trudną do pojęcia. Wstępny wiersz w jego książce zaczyna się na przykład od słów:

Która panna jest taka,
By nie chciała wojaka?
Wojak nigdy nie płacze,
A to także coś znaczy.

W innem miejscu spowiada się poeta przed czytelnikami w ten sposób:

Lecz co przytem tak mię złości,
To, że śladów nie ma na niej,
Choć oddała się miłości,
A jam łysy od kochania.

Jeszcze jedna próbka wierszowania:

Tu i tam się od niechcenia
Mówi komuś: „Do widzenia!“
A kochance: „Moja duszko,
Bądź spokojna“ I się jedzie
Tam, gdzie wojna.

Poezya z 1888 roku bardzo niefortunne przyniosła plony na niwie literackiej.

Wydawcy, biorąc w rachubę „gwiazdkę,“ wydali kilka powieści dla młodzieży znanych na tem polu autorek: p. Zaleskiej, p. Zuzanny Morawskiej, p. Teresy Jadwigi (Papi) Nie mieliśmy sposobności czytać tych płodów, ale warszawska prasa chwali wszystkie mniej więcej.

W każdym razie mamy dobrze zrobią, jeśli te książeczki kupią na podarunek dla swych dziatek, bo za ich pomocą rozszerzą znajomość przeszłości w młodych umysłach i dostarczą trwalszej rozrywki, niż przyjemnostka, jaką wywołać mogą podarki innego rodzaju, np przedmioty, służące do ubrania, lub słodycze, ciasta, cukry, bekalie.

Do tej samej kategoryi należy opowieść historyczna przez autora „Bitwy pod Raszynem,“ p. n. „Lelum Polelum“ Autor sięga aż dziesiątego wieku i zachowuje koloryt czasu, roztaczając obrazy pełne życia na tle dzikiej, bogatej przyrody.

Z rzeczy poważniejszych narobiła wiele hałasu w Warszawie książka p. Göbiera, przełożona z francuzkiego na polski język przez Władysława Dawida p. n. „O spirytyzmie“.

Jest to rzecz traktowana naukowo; zdanie sprawy z postępów i odkryć, uczynionych przez poważnych badaczy na tem polu.

Czytając, nie chce się wierzyć, takie tam dziwy opisuje autor. Czy łatwo kto uwierzy n. p. faktowi, że uczony przyrodnik, Crookes, zdjął fotografią z ducha, wywoływanego stale przez panią Cook?

A jednak wielu uczonych fakt ten stwierdziło, i nie może on być podciągnięty w żaden sposób pod kategoryą oszustwa, ani złudzenia optycznego, ani halucynacyi umysłowej.

Ludzie wielce pozytywni i wiarogodni dają na to świadectwo swoje poważne.

Nauka stoi zdumiona, nie wiedząc, co myśleć o tem wszystkiem, i wraz z filozofami greckimi woła: Tyle tylko wiemy dotychczas, że nic nie wiemy.

Wracając do wydawnictw, winniśmy jeszcze wzmiankować, że wyszły tragedye Sofoklesa w tłomaczeniu Kazimirza Kaszewskiego; może i na to znajdzie się amator pomiędzy czytelnikami „Domu polskiego“.

A. M.

Prace i zajęcia kobiet.

Prócz zajęć właściwych każdej kobiecie, jakiemi są: gospodarstwo, roboty ręczne, czytanie, są zajęcia specyalne (fachowe) oraz inne, uzupełniające staranne wykształcenie, jak: muzyka, malarstwo, studya przyrodnicze, historyczne, geograficzne, literackie i t. d.

„Czytanie, muzyka, malarstwo — mówi I. J. Kraszewski — kształcą człowieka, podnoszą go, czynią obojętnym na małe nędze życia, gdy się wielkim jego staną celem, a zajmując go silnie, ileż mu oszczędzają spojrzeń smętnych na świat, uczuć przykrych... ile pasyi nieszlachetnych zabijają w zarodzie“.

Muzyka dziś jest troszeczkę w tył usunięta, tyle przynajmniej, iż z nią na równej szali stoi malarstwo. — I tu potrzeba talentu, ale jeśli się go ma niewiele, ilość tę korzystniej spożytkować można, niż w muzyce, nie narażając się nikomu. Kazimirz Chłędowski w pracy: „Dwie wizyty w Anglii“ mówi o tym przedmiocie: „Wychowanie kobiet angielskich i stanowisko, jakie w społeczeństwie zajmują, czyni z nich urodzone amatorki sztuki. Niemka klas średnich bardzo wiele czasu poświęca kuchni, szyciu sukien, sama przyrządza leguminy i wysila swą imaginacyą na wymyślanie ciast nowego rodzaju; Angielka traktuje sprawy kulinarne dość po macoszemu, nie zastanawia się nad niemi; każda kucharka gotuje jedno i to samo. Angielka więcej dba o swoję własną osobę, o piękność rąk, o delikatność płci, o podobanie się mężowi; sprawy domowego komfortu stoją u niej na pierwszym planie. Krok więc do zamiłowania sztuki bardzo blizki, stąd każda zamożniejsza Angielka chce być po trochu artystką. Jest to dążenie, które towarzystwo Angielek czyni wielce miłem i pociągającem; małe artystyczne zajęcia zapełniają im owe chwile, w których inne kobiety „nudzą się“ i... dogryzają mężowi. Jedna rysuje widoki, druga maluje na porcelanie, trzecia trudni się drzeworytnictwem, inna zawzięcie śpiewa, lub gra na fortepianie, każda ma jakiś udział w potężnym dzisiaj w Anglii ruchu artystycznym. Gdyby wszakże który z młodszych moich czytelników miał ochotę oddać swe serce Angielce, tobym mu radził wybierać amatorki malarstwa, lub rzeźby, a nie kapłanki muzyki. Jeżeli bowiem polski, lub niemiecki fortepian za ścianą jest ciężkiem utrapieniem w życiu, to angielski staje się — męczeństwem!“

Rysunek tworzy prawie niezbędną część w programie edukacyi kobiety. Wszystkie dziś malują, a nie można powiedzieć, aby to nie był dobry zwrot w dotychczasowym kierunku kształcenia. — Arcyksiężna Stefania z powodu wydoskonalenia w tym punkcie jest współpracowniczką wspaniałego wydawnictwa: „Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild.“ — Królowa duńska Ludwika maluje obrazy do ubogich kościołów w swem państwie, inne, nie wymieniając sławnych, przyozdabiają sobie mieszkanie, lub zarabiają na chleb powszedni. — Niepodobna wziąć dziennika do ręki, by nie spotkać się z jakąś

wiadomością ważniejszą, lub wzmianką lekką z tej dziedziny. Należy to do mody. — W jednym obrazku piękna pracownica tak jest przedstawiona: „Niedaleko okna, w dobrem ustawione świetle, stały stalugi z naszkicowanym obrazem — piec kaflowy obwieszony był cały od góry do dołu porcelanowemi talerzykami, malowanemi przez panią X, która tu mieszkała; rozmaite drobiazgi, ozdobione jej pędzlem, ubierały gierydony, na stoliku zaś leżały przybory do malowania i ona sama siedziała przed nim z pędzlem w ręku i paletą. — Zgaduj! — zawołała do przyjaciołki wchodzącej — daruję ci swoję pracę, jeśli zgadniesz! i w tryumfie do góry podniosła malowidło, okazując je w całej okazałości.

Był to rodzaj bębenka, zwanego tamburynem, a zupełnie podobny do tego, jaki w operetce „Gasparone“ figuruje — tylko większych rozmiarów; na jego powierzchni świeciły niezaschłe jeszcze farby olejne. Dno całe zamalowane było: na tle nenufarów i trzcin wodnych wynurzały się postacie dwojga młodych ludzi, widocznie zajętych czułą rozmową; siedzieli w czołnie, podczas gdy w górze, ginąc w obłokach, sznur dzikich kaczek trzepotał skrzydłami, widocznie spłoszonych przez gruchającą parę, która bynajmniej nie zajmowała się niemi.

— To ostatni pomysł paryzki! oświeciła pani X. (było to w marcu 1887). Nie ma salonu, aby tam podobne bębenki teraz nie figurowały, czy nad pianinem, czy nad kominkiem, lub nad jaką konsolką. Wieszają je na wstążce jedwabnej, a przyznasz, że to pomysł szczęśliwy. Zamalowane tło bębenka przyjemnie wabi oko, a dla nas, amatorek malarstwa, nowe przedstawia pole popisu.“

„Szlachetne zamiłowanie jest prawie cnotą, bo pomaga do cnotliwego życia“, mówi Ilnicka, donosząc o księżnej Reuss, iż zapisała się do klasy malowania krajobrazów w akademii sztuk pięknych w Wiedniu.

Wiadomości geograficzno-historyczne są również takiem zamiłowaniem szlachetnem. Tak o tem Korzeniowski pisze do narzeczonej: „Kiedy mąż i żona żyją na wielkim świecie i mają wiele znajomości i wiele interesów na głowie, wtenczas łatwo się znajdzie materya mówienia; sądzą bowiem o ludziach, rozprawiają o coraz nowych własnych wydarzeniach, radzą się wspólnie w swoich sprawach, lub bawią się planami i widokami nadal. Lecz my, moje życie, którzy najczęściej będziemy tylko z sobą, idąc nieodmieniającą się koleją jednostajnego życia, będziemy musieli szukać pomocy w nauce, w myślach, które nam ciągły w nich postęp nastręczy, w dziełach gustu i imaginacyi, w wydarzeniach przeszłych całej ludzkości. Albowiem stan mój nie jest takim, abym ci mógł zawsze coś nowego przynieść, jak to może sędzia, urzędnik, żołnierz: gospodarstwo twoje nie będzie tak rozległem, abyś mogła częściej mojej rady i wsparcia potrzebować. Dla tego poznanie przeznaczenia ludzkiego, człowieka, społeczności i jej rozmaitych stanów, rozpatrzenie się w ciekawych wydarzeniach natury, dzieła poezyi i jej rozważna znajomość, historya i geografia, oto są wiadomości potrzebne tak tobie, jak i każdej kobiecie, która chce być nietylko gospodynią mężowskiego domu, ale miłą towarzyszką życia. Nie jest to tak szeroki zawód, jak ci się na pozor zdawać może, a jeżeli początkowe w nim kroki wydadzą się pracą, praca ta stanie się wkrótce miłą i konieczną potrzebą, ponieważ jest to cechą umysłu naszego, że się potrzebuje doskonalić, gdy raz zacznie; że każdy krok na tej drodze, otwierając mu coraz nowe widoki, zachęca do dalszego postępowania. Wreszcie, nim nabierzesz gustu, niech ci przywiązanie do mnie stanie się pobudką; miłość niech cię wprowadzi na piękne pole, na którem rozum ludzki tyle plonów zdobył; a gdy raz na nie wejdziesz wtenczas z rozkoszą przebiegać je będziesz, mając przed sobą tysiąc przedmiotów, zajmujących myśl i serce, mając u boku wiernego przyjaciela, z którym wspólnie używać będziesz. A jeżeli wszelka przyjemność podwaja się, gdy ją z ukochaną dzielimy istotą, pomyśl, jak szczęśliwym będę, gdy nietylko w domu, lecz i w krainie wyobraźni i rozumu będę mógł być z tobą. Niech cię więc nie zwodzi to, coś w swojej upodobanej książeczce wyczytała, bo te prawidła nie dosyć wyraźne wiele kobiet wytłomaczy tak, jak to z lenistwem ich myśli zgodnem będzie. Nie chcę ja z ciebie zrobić kobiety „uczonej,“ bo to są nudniejsze stworzenia od ciężko uczonych mężczyzn; ale wielka zachodzi różnica między tak zwaną „kobietą uczoną“ a oświeconą i prawdziwie wykształconą. Pierwsza mówi tylko o tem, co wyczytała w książkach, a czego nawet dobrze nie zgłębiła; druga stara się rozjaśnić tylko nauką swój umysł, aby uszlachetnić duszę i poznać lepiej obowiązki żony i matki, stara się wykształcić swój gust w sztukach, aby się stać miłą i użyteczną sobie i drugim, aby rozumieć i módz dzielić poglądy światlejszych ludzi, aby nie być w razie potrzeby lalką malowaną i milczącą statuą“.

Do miłych zajęć należy bezsprzecznie doskonalenie się w językach obcych. — „Nauka języków obcych pożyteczną jest wielce dla trzech przyczyn: pomaga rozwojowi umysłu, naginając go do pojmowania kombinacyi i prawideł każdemu językowi właściwych; jest potężnem narzędziem pomocniczem do naukowego kształcenia się przez możność zrozumienia dzieł, w obcych językach pisanych; przynosi nieraz przyjemność i praktyczny użytek w życiu, dając możność rozmówienia się z cudzoziemcami. — Nie dla popisów salonowych, ale dla tych trzech nierównie ważniejszych celów wielce jest pożytecznem wyuczenie się choćby jednego obcego języka.“ — Tak mówi Orzeszkowa.

Nie trzeba sądzić, iż w późniejszym wieku niepodobnem jest nauczyć się obcego języka i nie należy zrażać się trudnościami. Wiele osób przyswoiło sobie obcą mowę w starości; a nie mamy tu wcale na myśli Włocha, Józefa Mezzofanti'ego, który, licząc lat 80, uczył się po polsku, ten był wyjątkowym geniuszem w swoim rodzaju; myślimy o zwykłych śmiertelnikach. Podobne usiłowania często bywają wyszydzane, a najczęściej.... ze zazdrości. Jeżeli ludzie tolerują tyle czczych i błahych upodobań, dla czegoż przeciw studyom obcego języka ironiczne podnoszą głosy?

Rzeczywiście takiem zajęciem niewiele naszych kobiet może się pochlubić, a przecież niedostatki wykształcenia powinniśmy w miarę sił naszych starać się uzupełnić; sama znajomość wprawdzie języków obcych nie stanowi doskonałego wykształcenia, lecz zawsze jest drobną w jego gmachu cegiełką. Pewna niemiecka autorka wyraża się tak: „Nie jest ktoś przez to wykształceńszym, gdy się może rozmówić po angielsku, ani też mniej, gdy szwajcarskiemu kelnerowi nie zada francuzkiego pytania, choć niepodobna zaprzeczyć, iż łatwość wyrażania się w obcym języku sprawia pewną przyjemność. Starsza osoba może nazwać się wykształconą, jeśli w rodowitym języku poprawnie i płynnie wyrazić się umie ustnie i piśmiennie, a z obcych tyle rozumie, aby w duchowem życiu odnośnych narodów taki brać udział, jaki w solidarnej łączności żyjące ucywilizowane ludy za obowiązek to sobie poczytują. Cel ten osięgnie się łatwiej i lepiej przez czytanie, niż mimo wszelkich ułatwień komunikacyi przez osobiste stosunki, lub listy; te albowiem nie są dotąd chlebem powszednim.“ Zgadza się to zupełnie z tem, co powiedzieliśmy powyżej, jako też ze zdaniem St. Tarnowskiego, wyrzeczonem w wspomnieniu pośmiertnem Kraszewskiego: „Mówiono w swoim czasie o Kraszewskim, że n a u c z y ł P o l a k ó w c z y t a ć p o p o l s k u, ż e w y t r ą c i ł i m z r ą k r o m a n s e f r a n c u z k i e, a z a s t ą p i ł j e p o l s k i e m i. Zdanie to i w tym wypadku przesadzone i samo z siebie niesłuszne Książki francuzkie zostały w rękach polskich i niech Bóg broni, żeby z nich kiedy wyjść miały, bo nie może być oświaty bez związku z życiem umysłowem innych narodów, a tego znowu bez czytania ich książek być nie może“.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wiadomości literackie, artystyczne, bieżące.

Znana, wielce przedsiębiorcza księgarnia Gebethnera i Wolffa podjęła nowe wydawnictwo p. t. „Jak się uczyć i jak uczyć innych?", mające na celu dostarczenie ogółowi popularnych podręczników w całej dziedzinie wiedzy, w ten sposób napisanych, aby pragnący nauki mógł się zupełnie obyć bez kierownika. Wydany już, a opracowany przez A. Dygasińskiego pierwszy zeszyt obejmuje wstęp do całego układu. Następne zeszyty obejmować będą kolejno: gramatykę polską, stylistykę, historyą powszechną, literaturę powszechną, historyą cywilizacyi, sztuki piękne, językoznawstwo, przyrodoznawstwo, matematykę i t. d. Pojedyńcze te działy opracowane zostaną przez miejscowych pedagogów i będą wychodziły w zeszytach tygodniowych. Cena zeszytu wynosi w Warszawie 10 kop., na prowincyi 12 kop.

Drukarz warszawski, p. Wacław Ratyński, ogłosił świeżo prospekt na „Wybór dzieł K. Wł. Wójcickiego w ozdobnem wydaniu, z ilustracyami najcelniejszych rysowników, pod redakcyą Adama Pługa, J. K. Plebańskiego i Zygmunta Glogiera." W prospekcie jest wzmianka o chęci wzniesienia z zysków tego wydawnictwa pomnika dla zasłużonego założyciela „Biblioteki warszawskiej," oraz ulżenia smutnej materyalnej doli czcigodnej po nim wdowy, doli, którą „bez szemrania, w cichości a z godnością" znosi od lat 10, t. j. od śmierci znakomitego autora „Historyi literatury polskiéj" i tylu innych cennych dzieł. W jaki jednak sposób będzie mogła wdowa po Wójcickim korzystać z wydawnictwa dzieł zmarłego swego męża — nie głosi prospekt. Ponieważ zbliża się stoletnia rocznica założenia cmentarza Powązkowskiego, wydawnictwo w mowie będące rozpocznie się od dzieła Wójcickiego: „Cmentarz Powązkowski," rozszerzonego przez dodanie doń: „Grobowców ludzi zasłużonych z cmentarzy prowincyonalnych, jako też zagranicznych".

W przyszły czwartek, d. 7 b. m. odegraną zostanie na benefis artysty dramatycznego, p. Józefa Popławskiego, 5cio-aktowa komedya Jerzego Horwatha, p. t. „Szczęście Walusia." W komedyi tej, nagrodzonej r. 1878 na konkursie lwowskim, przy znacznej dozie humoru i zręcznej intrydze przesuwa się galerya doskonałych typów swojskiego autoramentu. Komedya ta graną będzie po raz pierwszy na scenie poznańskiej, a wezmą w niej udział wszystkie wybitne siły grona artystów naszych.

Tak więc ze względu na oryginalny, polski utwor sztuki, a w szczególności na samego utalentowanego beneficyanta, któremu uznanie i wdzięczność za sumienną i gorliwą pracę przy scenie narodowej słusznie się należy, zachęcamy gorąco szanownych Czytelników „Domu" do jak najliczniejszego zebrania się w teatrze w dniu 7. bm.

Pan Teksel, dyrektor prowincyonalnej trupy, bawiący z nią obecnie w Kaliszu, ma podobno zamiar w czasie wystawy paryzkiej dać w stolicy Francyi szereg przedstawień utworów ludowych,: jak „Halkę," „Noc świętojańską", „Czartowską ławę," „Chatę za wsią" i t. p. „Echo muzyczne robi o tym projekcie następującą, w części słuszną uwagę: „Znając siły tej prowincyonalnej trupy, nie przyklaskujemy zamiarowi, który sztukę polską może przedstawić stolicy świata ze strony nie najlepszej. Albo zorganizować trupę z pierwszorzędnych sił polskich, jakiemi są obecnie np. Modrzejowska, Wisnowska, Marczello, Rapacki, Ładnowski, albo dać za wygraną oryginalnemu pomysłowi".

Nam pomysł p. Teksla nie wydaje się zbyt „oryginalnym"; przeciwnie pożądanym nawet ze względu na tyle zamieszkałych w Paryżu rodaków naszych, a mianowicie tych, którym nie świeci nadzieja powrotu do rodzinnej ziemi i na których stęschnione serca upajająco i wstrząsająco może podziałałyby na scenie francuzkiej słodkie, urocze dźwięki ukochanej mowy ojczystej!... przenosząc mimowoli ich

„duszę utęschnioną
Do tych pagórków leśnych, do tych łąk zielonych,
Do tych pól, malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem!"....

Ale zgadzamy się zupełnie z „Echem," że mająca przedstawić się na wystawie „stolicy świata" dramatyczna sztuka polska winna pod każdym względem w najokazalszą, godną siebie przyodziać się szatę.

Promyki.

Na dusze wrażliwe obecność istoty ukochanej działa, jak narkotyk.

Prawdziwa miłość bywa częstokroć lekarstwem na niewiarę.
Adam Krechowiecki.

Miłość bywa nieraz bezwiedna, silna, nagła, nieświadoma siebie; przychodzi znienacka, skrycie, jak złodziej, i zabiera wszystko!
Ludwik Halevy.

O! jak słodko, jak błogo w duszy, gdy się przekonamy, żeśmy się nie omylili na wybranej istocie, że ona godna czci i miłości bez granic!

W ciągu długich dni oddalenia jakże okropnie tęschnimy do widoku twarzy ukochanej, do uścisku ręki, do dźwięku głosu, co zawsze najmilszą brzmiał dla ucha melodyą, do tego spojrzenia, w którego głębiach tonęliśmy z rozkoszą. Pragniemy tego, jak podróżny wody ożywczej!... sercem rwiemy się ku istocie, którą tak wierną, tak szlachetnie niezmienną kochamy miłością. *Quille Penne.*

Co nam czas skraca?
Praca.
Co się wlecze niesłychanie?
Próżnowanie.
Co gubi zawsze i wszędzie?
Jakoś to będzie.
Co nas od straty zasłania?
Szybkość działania.
Co nam przynosi zaszczyty?
Hart niespożyty.

Z „Księgi dumań" Goethego.

Rozwiązanie szarady

w n. 2 „Domu polskiego":

De - wot - ka.

Dobre rozwiązania nadesłali: pp. Józefa i Emilia Mlickie z Osówca, p. Zygmunta Niegolewska z Barda, p. T. Kuczyński z Działowa; — pp. Agnieszka Dunin i Zofia Sławska z Poznania.

Podług losowania otrzymała nagrodę p. Emilia Mlicka.

Nie uwzględniamy rozwiązań z pseudonimami, z nieczytelnemi nazwiskami, lub tylko z miejscowością bez nazwiska.

Redaktorka Teofila Radońska w Poznaniu. — Czcionkami i nakładem drukarni Dziennika Poznańskiego.